Brasław we wspomnieniach Jerzego Żurawskiego

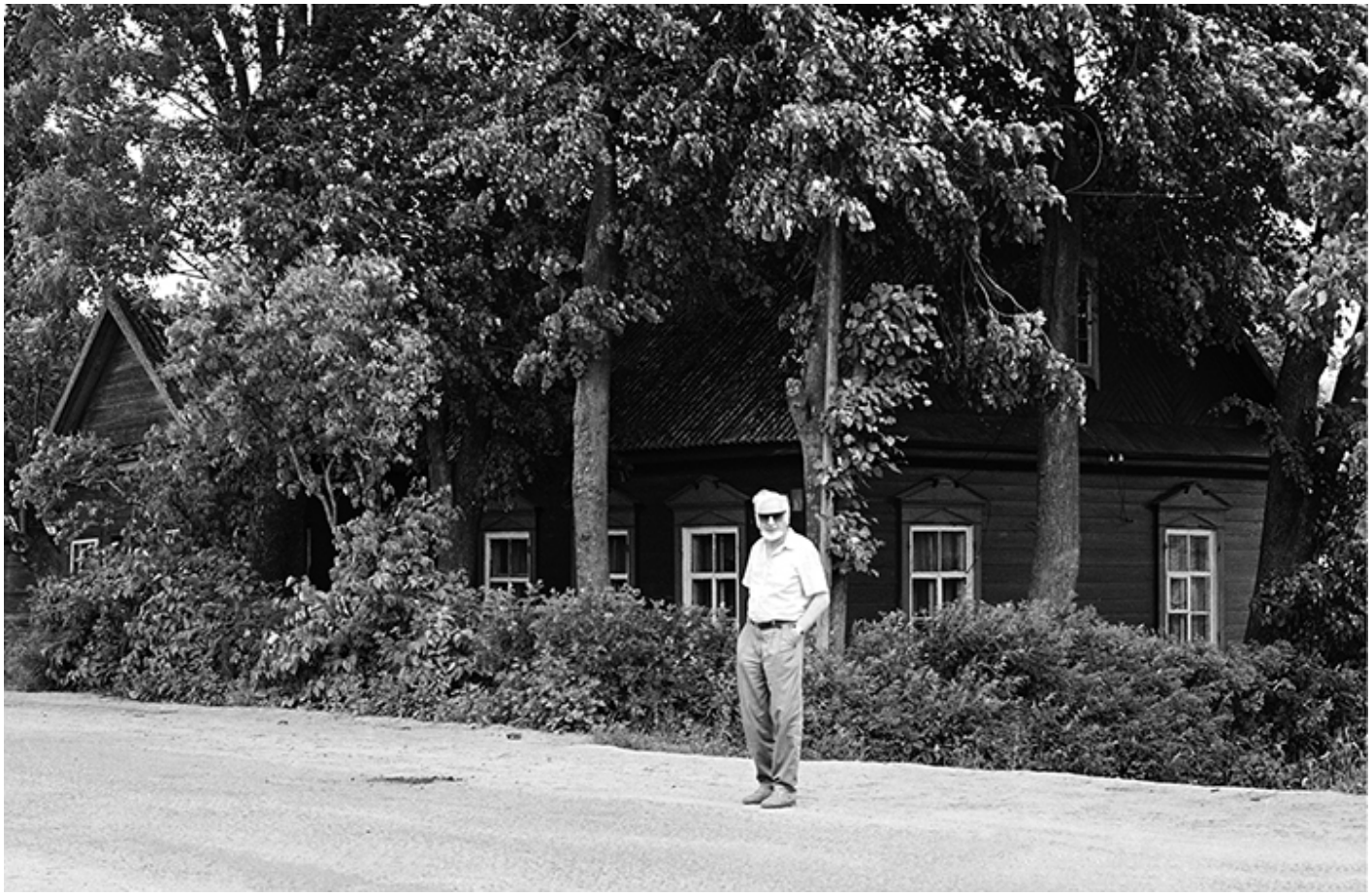

Jerzy Żurawski na tle rodzinnego domu w Słobódce, koło Brasławia, fot. Wrzesław Żurawski, 1994 r.

Jerzy Żurawski urodzony w 1930 roku w Brasławiu na Wileńszczyźnie. Ewakuowany w 1945 roku do Polski Ludowej. Ukończył studia historii sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w 1956 roku. W latach 1958-1963 pracował w urzędach konserwatorskich w Olsztynie i Rzeszowie. W latach 1963-1972 był starszym kustoszem i wicedyrektorem Muzeum-Zamku w Łańcucie. Od 1972 roku pełnił funkcję konserwatora zabytków na Powiat Puławski (Kazimierz, Nałęczów, Puławy) do 1993 roku będąc jednocześnie dyrektorem Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym do 2000 roku. Członek Polskiego Komitetu Narodowego ICOMOS od 1972 roku. Honorowy Obywatel Janowca i Kazimierza Dolnego.

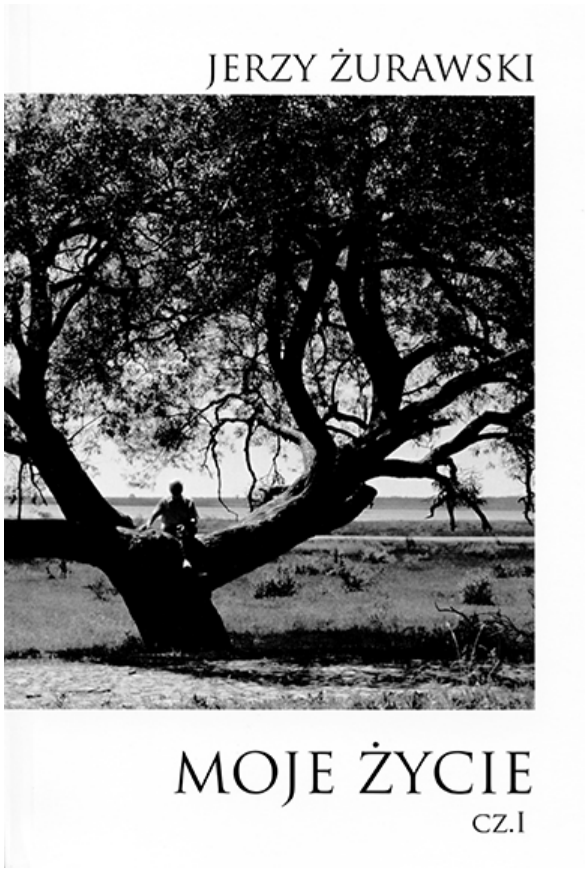

*

*

Książka Jerzego Żurawskiego „Moje życie” jest jednym w wielu świadectw losu Kresowian. Autor, przez wiele lat po wojnie, miał w dowodzie osobistym podane miejsce urodzenia Brasław – ZSRR. A jednak urodził się w Brasławiu w wolnej Polsce. O tamtą ziemię, o wolną Ojczyznę, walczył Jego Ojciec i wcześniejsze pokolenia Rodziny. Niestety porządek, który zapanował w Europie po II wojnie światowej zmusił większość Polaków do opuszczenia ukochanej ziemi. Świadkami pozostały do dziś domy i groby.

*

*

*

Jerzy Żurawski: MOJE ŻYCIE, cz. 1, Łańcut 2022, fragmenty

*

ZIEMIA OJCZYSTA

Miałem szczęście, urodziłem się na etnicznej Białorusi

wchodzącej wówczas w skład Państwa Polskiego, w przepięknej krainie Pojezierza Brasławskiego, gdzie jak okiem sięgnąć, łagodne wzniesienia, piaszczyste wydmy, sosny i brzozy, no i jeziora, jeziora. Gdy się patrzy na mapę tego rejonu, to wydaje się, że wody jezior zajmują więcej powierzchni, aniżeli ziemia pomiędzy nimi. Moje miasto rodzinne Brasław, rozciągnięte jest wzdłuż północnego brzegu największego z tych jezior, Drywiaty. Otaczają jeszcze Brasław od północy Cno, Nieśpisz, Bereże, i maleńkie Świecco. Kilka kilometrów dalej, na północy, rozpoczyna się plątanina przepięknych, wielkich jezior, poprzecinanych półwyspami, usianych wysepkami i połączonych cieśninami. To Strusto i Snudy, Wołoso, Niedrowo i Pociech. Nad tym ostatnim leży Słobódka, rodzinna mieścinka mojego Ojca. Wszystko to kraina mojego dzieciństwa, piękna, ukochana, niezapomniana. (…)

BRASŁAW

W 1927 r. (2 kwietnia) Ojciec wydzierżawił od Mikołaja Pietraszkiewicza „działkę położoną we wsi Zanowiackie Gumna na okres 36 lat za kwotę 200 rubli w złocie” (nieruchomość ta znalazła się wkrótce w administracyjnych granicach miasta Brasławia). 30 maja 1928 roku otrzymał pozwolenie na budowę domu. W rok później dom został ukończony, a powiększoną działkę do 2368 m2 Ojciec ostatecznie zakupił na własność od tegoż Mikołaja Pietraszkiewicza. W roku 1932 Ojciec wzniósł za domem budynek gospodarczy, który rozbudował w 1938 roku.

Dom został oszalowany i pomalowany na kolor szaro-niebieski w roku 1937. Opaski okien pomalowano na biało. Ze ścianami pęknie komponował się kolor różowej dachówki, stanowiącej pokrycie domu. Narożny podcień zwany przez nas werandą, porastał gruby kożuch dzikiego wina. Dom nasz był jednym z najładniejszych w Brasławiu. Bardzo lubiłem na niego patrzeć. Podobał mi się, kochałem go i do dzisiaj kocham. W nim się urodziłem 26 lipca 1930 roku, w środę, o godzinie 3 w nocy, w czasie trwającej burzy z piorunami. Okoliczność ta, okazało się, wcale nie zwiastowała mi burzliwego życia, ani wojskowej kariery.

Do tego wszystkiego w roku 1933 Ojciec wydzierżawił od Anny Pietraszkiewicz, a następnie zakupił, dwuhektarową działkę, położoną przy zachodnim brzegu jeziora Świecco. Założył na niej łąkę i pastwisko dla naszej krowy z bezpośrednim dostępem do wody. Łąka była ogrodzona, nawożona i utrzymywana zgodnie z nowoczesną kulturą upraw łąkowych. Gdy w roku 1988 po raz pierwszy po wojnie przyjechałem do Brasławia i poszedłem na „naszą” łąkę, zobaczyłem dwuhektarowy kwadrat trawiastej przestrzeni odróżniający się wyraźnie od łąk sąsiednich. Od naszego domu łąka odległa była o 2 km. (…)

A ja tak tę część krajobrazu podbrasławskiego lubiłem i podziwiałem! Ilekroć wchodziłem na garb terenu, stawałem w zachwycie nad pięknem jeziora Bereże. Unosiły się nad nim

zawsze chmary dzikiego ptactwa. Jezioro żyło. Dzisiejsi młodzi brasławianie nie mają pojęcia jak tamte strony bogate były w ptactwo wszelkiego rodzaju i gatunku. Ojciec kochał ptaki, pokazywał mi je, mówił o ich zwyczajach na licznych spacerach. Wczesną wiosną lubił chodzić w pole posłuchać skowronków. Nauczył mnie wyszukiwania ich na tle nieba i odnajdywania ich gniazd uwitych na ziemi. Nad jeziorami unosiły się całe gromady ptactwa wodnego: mewy w kilku odmianach, białe czajki z prosto zakończonymi na czarno skrzydłami, łabędzie, kaczki, żurawie, perkozy. Stada wron natomiast, krążące nad cmentarzem żydowskim i krzyczące godzinami były ptactwem nieco uciążliwym. Na błotach, zawsze na naszym „błotku", kroczyło po kilka bocianów. Zimą przyglądałem się z okna jadalni gilom żerującym na bzach. Powietrze było krystalicznie czyste. Szalały w nim motyle, ważki, no i komary oraz muchy. (…)

Jak już wspomniałem, dom nasz był jednym z ładniejszych w Brasławiu, a już na pewno w tej części miasta, przekształcającej się ze wsi Zanowiackie Gumna w dzielnicę urzędniczą. Usytuowany na rogu dwóch ulic: 3 Maja i Cmentarnej (obecnie Sovietskaja i 1 Maja). Działka położona była na niewielkim wyniesieniu w stosunku do obydwu ulic tak, że od ul. Cmentarnej różnicę poziomów pokonywało się po kilku schodkach. Od bramki dochodziło się ścieżką pomiędzy trawnikami do narożnego podcienia zwanego przez nas werandą. Tu było główne wejście do domu (drzwi dwuskrzydłowe). Za nim

przedpokój, z niego na prawo wejście do saloniku, a na wprost do tzw. pokoju Babci. Dom był dwutraktowy.

Widok Brasławia zza jeziora Nowiato, po lewej kościół, w głębi cerkiew, po prawej Góra Zamkowa, fot. sprzed 1939 r.

W trakcie frontowym mieścił się wspomniany przedpokój, salonik i sypialnia. W trakcie ogrodowym, zachodnim: pokój babci, jadalnia, kuchnia, za nią spiżarnia ze schodkami na strych i sionka prowadząca na podwórze. Obok sionki, w narożniku północno-zachodnim, małe pomieszczenie na ustęp. Z sionki kilkoma drewnianymi stopniami schodziło się na podwórze gospodarcze i do dużego ogrodu warzywnego, w którym rosły także drzewa owocowe oraz krzaki porzeczek i agrestu. (…)

Wracając do domu: w dwutraktowym układzie wszystkie cztery pokoje i kuchnia były połączone drzwiami, z tym, że drzwi w saloniku (wszystkie trzy) były dwuskrzydłowe, filunkowe, co im dawało bardziej paradny wygląd. Pokoje były wysokie (3 m), ściany pomalowane na jasny ugier, we wszystkich pokojach jednakowo. Podłoga w saloniku była pomalowana farbą olejną na ciemną czerwień, w pozostałych pomieszczeniach na kolor żółty. Drzwi i okna białe, otwierane na zewnątrz. (…)

WIECZORY W DOMU

Pamiętam przedwojenne i wojenne wieczory przy stole. Babcia i Mama robiły jakieś robótki ręczne, cerowanie, łatanie itp. albo tak jak pozostali, czytały książki. Przed wojną książki pożyczało się w bibliotece samorządowej, która mieściła się w budynku „Rolnika" przy ul. Piłsudskiego, dzisiaj jest tam hotel (mniej więcej naprzeciwko cerkwi). Dla mnie też pożyczano jakieś bajeczki kolorowe, których raczej sam nie czytałem, czytano mi je na głos. W czasie wojny książki pożyczano sobie nawzajem. Nigdy ich nie brakowało, chyba po likwidacji biblioteki rozeszły się po domach. Wówczas to zacząłem sam czytać, często zachęcany przez Ryśka Andrzejewskiego, który był molem książkowym, tak, jak Inka. A więc Kraszewski, Sienkiewicz, Verne, a także powieści sensacyjne amerykańskie o okrutnych Indianach i białych broniących swych ognisk domowych i rodzin.

Bardzo często w takie wieczory grano w karty, warcaby, w jakieś

głupie planszowe gry, niestety nie w szachy, a także opowiadano różne zdarzenia z własnego życia i zdarzenia przeżyte przez innych. Babcia opowiadała dużo o Kamieńcu Podolskim (to w związku z „Panem Wołodyjowskim”). My, dzieci, dowiedzieliśmy się wówczas wiele szczegółów z życia rodziny Uniatyckich, w tym o rewolucji, Rosji carskiej sprzed rewolucji, ucieczce najpierw dziadka, a później babci z naszą Mamą i wujkiem Staszkiem. Opowiadania ilustrowała zachowanym albumem i kilkunastoma pocztówkami ukazującymi Kamieniec i jego twierdzę.

Zimowe wieczory były także wykorzystywane przez Babcię do wpajania nam dzieciom dobrych manier towarzyskich. Babcia była damą z wychowaniem dworskim, dziewiętnastowiecznym. Jej poglądy na zachowania już w okresie przedwojennym i wojennym były nieco przestarzałe. Ale w życiu przydały mi się bardzo. Lepiej wszakże być wychowanym przesadnie dobrze, aniżeli niedostatecznie. Wiele więc w tym względzie zawdzięczam Babci. Mama, a szczególnie Ojciec mniej uwagi przywiązywali do kindersztuby. (…)

Brasław, dom Żurawskich, fot. Michal Żurawski, 2015 r.

PIANINO

Z pianinem emocji było wiele, bo instrumentów tych w Brasławiu było mało i posiadanie pianina świadczyło o statusie społecznym nabywcy. Z Inki koleżanek tylko jedna, Baśka Warzecha posiadała w domu pianino i w domu uczyła się grać. Teraz do tej „elity" miała dołączyć rodzina Żurawskich z Inką na czele. Ojciec pojechał w tym celu do Wilna. Nie będąc muzykiem wybrał w firmie H. Abelow (ul. Nienużecka 22) pianino marki F.G. Irmler. Zapłacił za nie w dwóch ratach 1050 zł. Był to już rok 1937. Po kilku dniach pianino przyjechało pociągiem na stację w Brasławiu. Dobrze pamiętam stan podniecenia całej rodziny w oczekiwaniu na instrument. Pamiętam też, że na stację pojechałem razem z Ojcem i byłem świadkiem załadunku na furmankę wielkiej skrzyni, którą z obydwu stron podtrzymywali

wynajęci robotnicy. Zdjęcie skrzyni z wozu i wtaszczenie jej do saloniku nie odbyło się też bez nerwów: żeby broń boże nie wysunęła się z rąk dźwigających. Pianino pozostawiono w skrzyni do dnia następnego, gdyż tak zalecił sprzedawca; chodziło o aklimatyzację instrumentu do nowych warunków.

Wieść o zakupie przez Żurawskich pianina rozeszła się wnet po miasteczku. Pierwszym zaciekawionym, który przyszedł, był miejscowy organista, który niedaleko nas mieszkał, przy „błotku". Przy nim pianino wypakowywano ze skrzyni i on pierwszy zaczął na nim grać. Okazało się, że Ojciec nabył doskonały instrument, który chwalili później również zawodowi artyści pianiści. Architekturę posiadało eklektyczną: po bokach po jednej kanelowanej kolumience z kapitelem, z przodu trzy ramki, z których środkowa podłużna, a boczne kwadratowe. W nich dekoracje groteskowe: wici roślinne i ptaszki wykonane reliefem wklęsłym. Poza tym mnóstwo gzymsów, na wnętrzu klapy złocony napis „f.g. Irmler", a u dołu mniejszą kursywą: „Leipzig". Inka zaczęła pobierać naukę gry w domu. Najpierw przychodził wspomniany organista, a później panna Niuta Kantor.

SZKOŁA

W 1936 roku, w wieku sześciu lat skończonych w lipcu posłano mnie do szkoły powszechnej. Właśnie wybudowano nowy budynek szkoły i w tymże roku oddano go do użytku. Do szkoły

miałem bardzo blisko, najwyżej 10 minut wolnym krokiem. Wybudowano ją pomiędzy starostwem, a cmentarzami i wspomnianym już po wielokroć „Błotkiem”. Był to duży budynek, wzniesiony z drewna, nieotynkowany, w kształcie klasycystycznego dworu, czy pałacu. Od frontu posiadał portyk kolumnowy (kolumny też z drewna) w wielkim porządku osłaniający dużą facjatę, w której mieściło się mieszkanie kierownika, pana Mickiewicza z rodziną.

Pamiętam dzień, gdy mnie Mama przyprowadziła do szkoły, strach jaki mnie wówczas ogarnął i pamiętam, że mój kolega Ignaś Rudomino ryczał w niebogłosy, gdy go matka zostawiła w szkole. Być może to spowodowało, ze strach opanowałem i nie rozpłakałem się. Kojąco na nas musiała wpłynąć pani Halina Heppelowa, wychowawczyni pierwszej klasy, znakomita pedagog, za którą dzieciaki przepadały i ją kochały. Niestety, po wkroczeniu bolszewików, jako żonę policjanta, wywieziono ją na Sybir pierwszym transportem.

Chyba przedwczesne było posyłanie mnie w wieku sześciu lat do szkoły. Otaczali mnie chłopcy co najmniej o rok starsi, a że w klasie musi się znaleźć zawsze ofiara do bicia – taka rola na razie mnie przypadła. Byłem dzieckiem wrażliwym, z inteligenckiego domu, przemoc była dla mnie zjawiskiem nowym i obcym. A koleżków miewałem spod ciemnej gwiazdy. Jakoś złożyło się tak, że zaprzyjaźniłem się z Bronkiem Kołkowskim. Zresztą sąsiadem

z ul. Cmentarnej, starszym ode mnie o dwa lata, osiłkiem i chuliganem co się zowie. Natychmiast nabrano do mnie respektu, a raczej respektu do Bronka, który w mojej obronie podbił paru równym sobie nosy.

Co do moich osiągnięć w nauce niczego nie mogę powiedzieć, poza tym, że przynosiłem świadectwa z ogólnym b. dobrym, oczywiście niezasłużonym, Do klasy trzeciej, ukończonej w 1939 roku nie potrafiłem dobrze czytać, ani pisać. A do książek miałem ugruntowany wstręt.

Inka natomiast uczyła się doskonale, a książki czytała namiętnie, chowając się przede mną gdzieś w krzakach ogrodu lub na drzewach (a jakże, i Ciocia Inka łaziła kiedyś po drzewach). Miała liczne koleżanki, z którymi starała się odczepić od utrapionego młodszego braciszka, przeszkadzającego w ich dziewczęcych zabawach. Bywało jednak, ale to już chyba w czasie wojny, że wspólnie graliśmy w dwa ognie na ul. Cmentarnej przed naszym domem do upadłego (ulica nie była jeszcze wybrukowana, wybrukowali ją dopiero Niemcy). Mieliśmy piłkę skórzaną do siatkówki (rzadkość wśród okolicznych koleżanek i kolegów), toteż urządziliśmy boisko do siatkówki po północnej stronie domu. Graliśmy godzinami.

*

SPIS OBIEKTÓW NA PLANIE BRASŁAWIA WYKONANYM PRZEZ WRZESŁAWA ŻURAWSKIEGO W 1995 ROKU WEDŁUG WSPOMNIEŃ OJCA JERZEGO ŻURAWSKIEGO I INNYCH BRASŁAWIAN

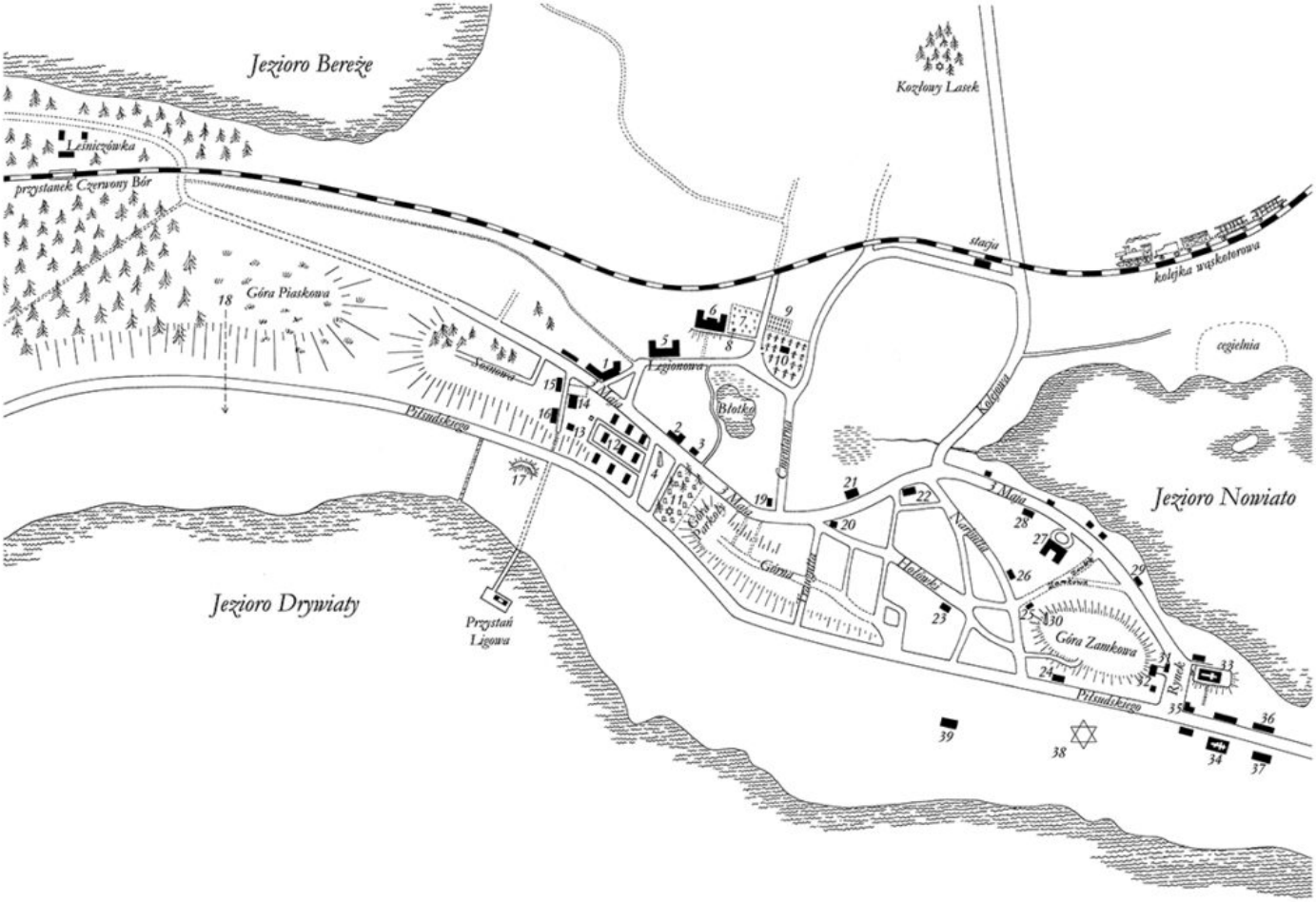

Plan dokumentuje miasto około roku 1939

1. Starostwo Powiatowe
2. Sejmik Powiatowy
3. Bank
4. Pomnik Józefa Piłsudskiego
5. Szkoła Powszechna
6. Gimnazjum

7. Cmentarz rzymskokatolicki
8. Grób Wincentego Uniatyckiego i Antoniego Żurawskiego
9. Cmentarz żołnierzy polskich z pierwszej wojny światowej
10. Cmentarz prawosławny
11. Cmentarz żydowski
12. Kolonia Urzędnicza
13. Willa starosty
14. Dom Sportowy
15. Policja, za Niemców żandarmeria
16. W czasie wojny N.K.W.D. i areszt
17. Strzelnica sportowa
18. Miejsce startu szybowców
19. Dom Żurawskich
20. Dom Magata
21. Dom Romanisa
22. Hotel Bałdów
23. Poczta
24. Urząd Skarbowy
25. Bożnica i szkoła żydowska
26. Ośrodek Zdrowia
27. Szpital
28. PKO
29. Kasyno Urzędnicze
30. Pomnik dra Narbutta

31. Apteka sejmikowa
32. Straż pożarna
33. Kościół katolicki
34. Cerkiew prawosławna
35. Apteka Kurczewskich
36. Sklep „Społem” – Rolnik
37. Urząd Gminy
38. Synagogi, mykwy, szkoły żydowskie
39. Elektrownia

*

Zobacz też:

Film Zofii Żurawskiej o Jerzym Żurawskim, nakręcony w Brasławiu w 2015 r., pt. „Dziadek”:

*

Nagranie ze spotkania z Jerzym Żurawskim podczas Festiwalu Dwa Brzegi w Kazimierzu Dolnym, w sierpniu 2022 r.